

DZIESIĘĆ RAZY ZMIERZ, NIM RAZ UTNIESZ

Julia Magdziak

Ogień trzaskał w palenisku, pożerając ostatni kawałek drewna, który jeszcze się ostał. Płomienie zwinnie tańczyły na nim, ale z każdą chwilą robiły się coraz mniejsze, jakby oburzone tak lichą porcją drewna. Migoczące złote światło zaczęło stopniowo przygasać, a wraz z nim odchodziło także przyjemne ciepło, wypełniające niewielką jaskinię.

Shiro westchnął ciężko. Wiedział, że nie zazna snu, póki nie zatroszczy się o więcej chrustu, który podsyci płomienie. W letni czas zapewne zległby na ziemi, nie przejmując się delikatnym wiaterek, który od czasu do czasu prześlizgnąłby się pod kimonem, dając namiastkę chłodu po dziennym skwarze. Teraz jednak, gdy jesienny wiatr hulał po górach, goniąc deszczowe chmury po niebie, wojownik nie miał wyboru. Nie zamierzał marznąć i obudzić się następnego dnia z bólem kości.

Oparł dłoń o kamienną ścianę, wstając z przygotowanego pośłania. Otrząpiał ubranie z kolorowych liści, które przyczepiły się do jego szaty i hakamy, szerokich ciemnych spodni, po czym wetknął za pas długi miecz — pamiątkę po dawnym życiu w armii swego pana. Spojrzał jeszcze raz na ognisko.

Nim tu wrócę, ono już wygaśnie, pomyślał.

Noc zapadła już jakiś czas temu. Księżyc w postaci cienkiego sierpa nie świecił wystarczająco jasno, by pomóc Shiro przedostać się przez głuszę i znaleźć odpowiednie drzewo do ścięcia czy niewielki strumień, z którego napiłby się wody. Wojownik musiał zatem polegać na własnych zmysłach, aby dotrzeć do celu. Zaciął rękę na pochwie katany jak dziecko na dłoni matki, po czym ruszył w drogę.



Łoskot zbudził śpiące na pobliskich drzewach ptaki, które w popłochu wzbiły się w powietrze, panicznie ćwierkając. Kobieta uderzyła o ziemię, czując każde żebro próbujące zacisnąć się na jej płucach. Starła się głęboko oddychać, by się nie udusić, ale jej oddech wciąż był płytki i niewystarczający. Wsparła się na łokciach, odwracając w stronę czyhającego na nią niebezpieczeństwa.

Pomimo zamglonego spojrzenia, w ogromnych, podsycanych zimnym wiatrem płomieniach dostrzegła mroczny cień postaci, zbliżającej się do niej, aby zadać ostateczny cios. Ciemne włosy rozwiewane na wszystkie strony tworzyły coś

na kształt mrocznej aury, a długa, zakończona zakrzywionym ostrzem naginata w prawej dłoni napastnika sunęła prosto w stronę ofiary.

Serce w piersi kobiety biło jak oszalałe, żywe i jednocześnie ściśnięte strachem. Było jak wściekły, dziki ptak uwięziony w klatce, próbujący się uwolnić. Zatrwożona dziewczyna obróciła się całym ciałem w stronę przeciwnika, podkulając nogi. Chciała podskoczyć, uciec jak najdalej stąd albo atakować, ale potrafiła tylko siedzieć i wpatrywać się spanikowanym wzrokiem w czubek naginaty. Ostrze niewiele już dzieliło od jej szyi.

— Nie ma takiego miejsca na świecie, w którym bym cię nie znalazł — charknął przeciwnik. Jego głos brzmiał jakby zza grobu.

— N-nie... NIE! — wrzasnęła kobieta, kuląc się ze strachu.

Jeszcze nigdy nie czuła się tak bezradna i tak przerażona. Była zupełnie sama, znikąd pomocy. Nie potrafiła się nawet rozejrzeć w obawie, że wróg wykorzysta tę chwilę, by zatopić w niej ostrze.

Naginata została gwałtownie wymierzona w gardło dziewczyny. Przeturlała się w ostatniej chwili na bok, a stal ugrzęzła w ziemi. Może to instynkt przetrwania zmusił ją do takiego ruchu, może resztki rozumu, których nie zdołał opanować strach. Cokolwiek to było, kobieta zawdzięczała mu życie. Błyskawicznie podniosła się z trawy, rzucając do ucieczki. Jej przeciwnik wyrwał naginatę z ziemi, zwinnym ruchem tnąc powietrze tuż nad głową kobiety. Schyliła się, wyczuwając nadciągające ostrze na moment przed tragedią. Naginata ucięła zaledwie kosmyk kruczoczarnych włosów na czubku. Niewielka to cena, gdy chodziło o życie.

— Wracaj tu! — krzyknął prześladowca.

Nie zamierzała go słuchać. Wszystko, czego chciała, to znaleźć się jak najdalej od niego. Gdzieś, gdzie jej nie znajdzie i nie będzie mógł już ścigać. W myślach modliła się do wszystkich bogów, duchów i sił, by jej w tym pomogły.

Zacisnęła powieki, zatrzymując wzbierające w oczach łzy. Nie były to jednak łzy bezradności czy strachu. Płakała po tym, co już utraciła, nie z powodu tego, co jeszcze miała.

— Niech cię piekło pochłonie — jęknęła sama do siebie.



Katana świsnęła w powietrzu jeszcze raz, odcinając wreszcie gałąź od pnia. Spadła z impetem na ziemię, uderzając ją z głuchym tąpnięciem, a suche liście opadły, ścieląc się na zgniłej trawie jak dywan. Shiro zeskoczył z drzewa. Chwycił ucięty kawałek, po czym upuścił na płaski głaz, by porąbać go na mniejsze kawałki. Nie było to wcale łatwe, bo ostrze zdążyło się już poważnie stępić. Wojownikowi zapewne zejdzie cały ranek by doprowadzić je do poprzedniego stanu. Teraz jed-

nak musiał uzbroić się w cierpliwość, jeśli chciał spędzić tę noc w cieple i spokoju, z dala od dzikich zwierząt. Uniósł miecz nad głowę.

Szelest, a po nim złamana gałązka. Shiro zmarszczył czoło, uważnie nasłuchując. Może był to tylko polujący lis albo spłoszona sarna. A może naprawdę ktoś się do niego zbliżał. Człowiek czy demon? Wojownik nie potrafił ocenić, jak blisko niego jest, nie pomagał mu też szumiący w pobliżu niewielki strumień. Lata spędzone w wojsku zdążyły go jednak nauczyć, by nie polegał wyłącznie na słuchu lub wzroku.

Opuścił kataną, kucając i przyciskając dłoń do ziemi. Czuł je, lekkie i szybkie kroki coraz bliżej niego. Był to paniczny bieg, któremu towarzyszył ciężki oddech. Gdy uderzenia pod palcami wojownika stały się cięższe, ten szybko stanął w szerokim rozkroku, szykując się do odparowania potencjalnego ataku. Chwycił miecz w obie dłonie, chyląc jego czubek ku ziemi.

Oczy wojownika błędziły po ciemnej głuszy, wypatrując zagrożenia. Ponieważ jednak zorientował się, że zachodzi go ono od tyłu. Nim się obrócił, nieznajomy zderzył się z jego plecami. Shiro, mimo chwilowego zaskoczenia, zaparł stopy o glebę, a postać odbiła się i wpadła do strumyka z głośnym chlupnięciem. Woda nie była jednak głęboka, sięgała najwyżej do połowy łydek a nieznajomy wpadł do niej głową jedynie po pas. Shiro zaczął zastanawiać się, czy nie za mocno uderzył czaszką o dno, ale nim schylił się, by wydostać go z nurtu, tajemniczy człowiek zaparł się dłońmi i błyskawicznie wynurzył.

Wojownik niemal odskoczył ze strachu, gdy zamiast twarzy ujrzał tylko czerń spowijającą głowę. Może gdyby księżyc świecił jaśniej, prędzej spostrzegłby, że wcale nie ma do czynienia z yōkai¹, a z ciemnymi włosami, które przykleiły się do twarzy. Gdy nieznajomy je rozsunał, Shiro dostrzegł parę przerażonych, jasnych jak dwa srebrne księżycy oczu, błędzących po każdym najmniejszym punkcie w zasięgu wzroku. Niewielkie usta drżały z zimna lub ze strachu, co chwilę wypuszczając cichy jęk. Na bogów, przed wojownikiem siedziała kobieta.

Gdyby Shiro nie ujrzał jej twarzy, nigdy nie powiedziałby, że ma do czynienia z kobietą. Ubrana była w dość niecodzienny dla niej strój, dobrze maskujący kształty sylwetki. Górną część ciała zakrywało ciemne kimono, a nogi hakama. Na niewielkich stopach nosiła zaś białe skarpetki tabi, obwiązane słomianymi sandałami waraji. Dziewczyna była drobna, więc w pierwszej kolejności każdy uznałby, że jest to chudy, ale wysoki chłopak, który nie osiągnął jeszcze pełnoletności. Gdyby nie delikatna, kobieca twarz oraz włosy spięte białą wstążką na wysokości pasa, Shiro nie znalazłby różnicy.

¹ Yōkai – w wierzeniach japońskich jest to ogólna nazwa dla mitologicznych stworzeń (demonów, potworów, duchów itp.)

Schował miecz do pochwy, po czym zbliżył się do wystraszonej nieznajomej, wyciągając dłoń w jej stronę.

— Pani, wszystko w porządku? — zapytał.

Zwróciła nagle głowę w jego stronę, jakby dopiero teraz go zauważyła. Musiało tak być, ponieważ Shiro spostrzegł w jej oczach dwie iskry powracającej w nich świadomości.

— Pozwól, że pomogę ci wstać — zaoferował się, posyłając łagodny uśmiech.

Spuściła wzrok na otwartą dłoń przy twarzy. Wyglądała bardzo zachęcająco, zapraszała ją do siebie. Zaciśnęła usta w wąską linię, unosząc głowę. Skrzyżowała spojrzenie z Shiro.

— J-ja ... — zaczęła drżącym głosem — ... błagam... pomóż...

Ledwo wysunęła rękę spod wody, gdy powietrze przeszedł świst i szcęk czegoś metalowego. Srebrny łańcuch wyłonił się z ciemności jak wygłodniały drapiezca, po czym oplótł ściśle nadgarstek kobiety. Nie zdążyła nawet jęknąć, tak samo jak Shiro nie zdołał odskoczyć. Uchylił się jedynie, kierowany instynktem. Łańcuch napiął się, wracając do swojego pana i zabierając także dziewczynę.

— Pomooocy! — krzyknęła przeciągle, sunąc bezwładnie po trawie. Chwilę później zniknęła w mrocznej gęstwinie.

— Czekaj... Co się dzieje? — zapytał sam siebie Shiro.

Zaciśnął mocniej dłoń na rękojeści katany, ruszając za kobietą. Wciąż słyszał odgłos ciągniętego po ściółce ciała, a drogę znaczyły mu bruzdy w ziemi, rozorane palcami i paznokciami. Im głębiej wojownik zapuszczał się w las, tym jaśniej robiło się po drugiej stronie. I cieplej.

Niewielką polanę trawiły płomienie, liżące trawę kawałek po kawałku. Nie były jednak wysokie, dogasały, a nad nimi unosił się siwy dym, szczypiąc Shiro w oczy. Wojownik wyłonił się z gęstwiny, szukając wzrokiem kobiety.

Pod jego stopami rozległo się słabe tąpnięcie. Jakby coś właśnie uderzyło z impetem o ziemię. Rzucił się sprzed siebie.

— Ach, ty gnido! — rozległ się żeński głos. Zamiast strachu jednak ociekał złością i walecznością.

Shiro wreszcie odnalazł ją. Leżała na ziemi, z rękami spętanymi ciężkim łańcuchem, szarpiąc się na wszystkie strony. Nad nią stał mężczyzna w dojrzałym wieku o smukłej twarzy oraz szpiczastym nosie. Przypominał sępa, żerującego na padlinie. Jego długie czarne włosy rozwiewał wiatr a ciemne kimono nadawało mu powagi i dostojności. W Shiro natomiast wzbudzał niepokój oraz nieufność. Naginata w dłoniach napastnika lśniła w blasku płomieni jak ostrze z czeluści piekielnych. Miała zostać zaraz zatopiona w ciele ofiary, ale nawet gdy stała nad nią śmierć, dziewczyna nie zamierzała zaprzestawać próby ucieczki.

— Zniszczę cię tak, jak zniszczyłem tamtą — warknął oprawca.

Uniósł broń. Ofiara skuliła się, ale cios nie nadszedł. Stał natrafiła na przeszkodę. Katana Shiro zatrzymała ją w powietrzu, po czym odrzuciła na bok. Wojownik wykonał ostrzegawcze pchnięcie, po którym tajemniczy mężczyzna cofnął się.

— Jak śmiesz atakować bezbronną kobietę? — syknął Shiro, śląc przeciwnikowi groźne spojrzenie. Przełożył miecz, unosząc go i gotując do walki.

— To nie twoja sprawa ... rōninie². — Stalowe spojrzenie zwróciło uwagę na znak mon wymarłego już klanu, wyszytego na piersi wojownika. — Niczego nie rozumiesz.

— Sam zdecyduję, co jest moją sprawą — odpowiedział, ruszając na przeciwnika.

Pchnięcie. Cięcie. Garda. Shiro uchylił się przed naginatą, wymierzając ostrze w jego pierś. Napastnik zablokował ruch, odrzucając katana na bok. Był niezwykle silny jak na kogoś o tak mizernej posturze. Rōnin jednak ani przez chwilę nie dał się zaskoczyć. Lata w armii zdążyły go nauczyć, by nie oceniać po pozorach. Jak mawiał jego pan, lord Masato: „Dziesięć razy zmierz, nim raz utniesz.” Dlatego też nie pozwoliłby zaślepiła go pewność siebie, tym bardziej, że nie znał jeszcze przeciwnika. Schylił się, unikając poziomego cięcia ostrza. Wycofał się do lasu, a przeciwnik ruszył za nim.

Często walka bywa zgubna, bo gdy dwóch napastników zaczynało toczyć bój, jeden chciałby za wszelką cenę usieć drugiego, dlatego podążał za nim, nie spodziewając się podstępów. Wszystko o czym myślał, to żądza mordu i wygrana.

Shiro zniknął w ciemnej gęstwinie, pozostawiając tajemniczego mężczyznę w zdezorientowaniu. Zbliżył się on do głuszy, wyciągając przed siebie naginatę, a gdy stanął na równi z pobliskim drzewem, rōnin wyskoczył zza grubego pnia. Katana opadła prosto na zaciśniętą na trzonie dłoń. Oprawca w ostatniej chwili pochylił naginatę, aby uchronić się przed ciosem, który z pewnością zrobiłby z niego kalekę. Odparował cios, więc Shiro postanowił zaatakować z drugiej strony drzewa. Niestety, nawet ten manewr skończył się porażką.

— Gdybyś wiedział, kim jest ta kobieta, nie walczyłbyś ze mną — charknął mężczyzna, krzyżując raz po raz ostrza z wojownikiem. — To potwór.

Shiro zamachnął katana i tym razem stał wbiła się w trzon naginaty. Mięśnie w ramionach rōnina zadrżały z wysiłku, gdy próbowały odepchnąć stawiającego się przeciwnika.

— Jedynym potworem jesteś ty — warknął przez zęby.

— Odsuń się! — krzyknął kobiecie głos.

Wojownik spojrzał w prawo i zaraz też odskoczył w tył. Tuż przed jego nosem przeleciał Tessen³, wbijając się w pień drzewa, przy którym szermierze toczyli bój.

² Rōnin – bezpański samuraj

³ Tessen – wachlarz bojowy o ostrych końcach

Rozległ się kolejny pomruk burzy. Kobieta dobiegła do rōnina, powalając go na ziemię.

W tej samej chwili rozległ się huk, przypominający rozdzierające się niebo, a po nim przyszedł błysk tak jasny, że na moment cały świat stał się biały. Siła uderzenia pioruna odrzuciła wszystkich na bok, a po nich nastąpiła ciemność.



— Obudź się. — Do uszu Shiro dobiegł spokojny głos. Po chwili poczuł też czyjaś dłoń na swoim ramieniu. — Rōninie, zbudź się.

Otworzył oczy. Niebo nadal spowijał nocny mrok, a księżyc lśnił wysoko na niebie, więc nie spał aż tak długo. Czuł jednak, jakby stracił świadomość na całą godzinę. Błądził wzrokiem po gwiazdach i koronach drzew, gdy nagle wyrosła przed nim czyjaś głowa. W ciemnościach błysnęły jasne oczy, skryte pod kosmykami cienkich włosów.

— Wszystko w porządku? — zapytała kobieta, uważnie lustrując go spojrzeniem.

— Ach — jęknął Shiro, łapiąc się za głowę. — Co się stało?

— Ocaliłeś mi życie — wyjaśniła.

Chwyciła go mocniej za ramię, pomagając mu usiąść. Shiro wciąż był otumaniony, szumiało mu w uszach a głos nieznajomej dobiegał do niego jak echo. Potrzebował chwili, by do końca oprzytomnieć. Kobieta, widząc jego stan, przytrzymała wojownika by nie osunął się na ziemię. Spuściła wzrok, lekko zmieszana.

— Dziękuję za pomoc — schyliła głowę. — Jestem twoją dłużniczką.

— Nic mi nie jesteś winna, pani — odpowiedział.

— Aishi — przedstawiła się. — Aida Aishi.

Shiro spojrzał na nią z uśmiechem.

— Wielkim zaszczytem jest mi cię poznać — rzekł, również wykonując ukłon.

— A ty jak się nazywasz?

— Jestem tylko prostym rōninem, którego nie musisz pamiętać.

— Ależ muszę. Ocaliłeś mi życie i powinnam poznać imię wybawcy.

Shiro westchnął ciężko. Nie lubił zdradzać swego imienia. Nie dlatego, że się go wstydził, ale ze względu na jego znaczenie i pierwszą sylabę, która wielu odpychała⁴. Możliwe, że przeraziłoby to Aishi albo uznałaby go za złego ducha.

Zmieszał się i potarł dłonią po karku.

⁴ Shiro oznacza czwartego syna. Nie byłoby w tym niczego złego, gdyby nie sylaba „shi”, która w języku japońskim znaczy zarówno liczbę cztery, jak i śmierć, dlatego uważa się ją za pechową, przyciągającą złe moce.

— Ogawa Shiro — powiedział, przeklinając w myślach ojca, który tak go potępił za błędy niepopelnione.

Oczekiwał na zaskoczenie, jęk, cokolwiek co potwierdziłoby jego obawy, potwierdziłoby strach Aishi. Zamiast tego usłyszał jednak cichy chichot. Kobieta zakryła usta dłonią, by stłumić śmiech, po czym odwróciła na chwilę głowę.

— Wybacz mi — powiedziała — ale zauważyłam właśnie, że już coś nas łączy.

Shiro skrzywił się.

— SHI-ro, Ai-SHI — przesylabizowała. — Zrządzenie losu sprawiło, że się spotkaliśmy.

Rōnin uśmiechnął się, kiwając głową, a tym samym ukrywając zaskoczenie. Jak dotąd nigdy nie spotkał się z tak pozytywną reakcją na jego imię. Był wdzięczny tej kobiecie za jej dobre chęci i pozytywne myślenie.

— A gdzie jest ten... — urwał, spoglądając na przepołowione drzewo, które trzymało się w ziemi już tylko dzięki korzeniom.

— Niestety, nie wiem — westchnęła z rezygnacją Aishi. — Prawdopodobnie uciekł.

Shiro wstał, podając kobiecie rękę. Skorzystała z jego pomocy, ciągnąc do pionu. Oboje podeszli do roztrzaskanego przez piorun pnia, w którego korze nadal tkwił Tessen. Rōnin wyciągnął go z niemałym trudem; ostrze siedziało bardzo głęboko. Zwinął go i zacisnął w pięści. Spojrzał podejrzliwie na Aishi, gładzącą dłonią wnętrze drzewa, jakby próbowała uśmierzyć jego ból.

— Czy to ty zesłałaś ten piorun? — spytał bezpośrednio.

Kobieta uniosła brwi, krzyżując spojrzenie z wojownikiem.

— Nie — zaprzeczyła. — Nie wiedziałam, że w ogóle uderzy. Jak niby można przewidzieć spadający grom?

— Więc dlaczego mnie odepchnęłaś? — dociekał.

— Ponieważ zapatrzyłeś się na wachlarz, a Akira chciał wykorzystać twoją nieuwagę. Ochroniłam cię przed jego ciosem. Jeśli chcesz mnie o coś oskarżyć, najpierw oskarż siebie za nieostrożność.

Shiro zacisnął usta w wąską linię, wydając ciche westchnięcie. Oddał Aishi Tessen, ale gdy jej dłoń zakleszczyła się na broni, przytrzymał ją, jakby bał się przekazać kobiecie ostrze. Albo szukał czegoś w jej oczach. Po krótkiej chwili wreszcie puścił wachlarz.

— Wybacz mi, Aishi-sama⁵ — spuścił wzrok.

Kobieta wetknęła Tessen za pas.

⁵ Sufiks „-sama” w języku japońskim jest formalnym zwrotem grzecznościowym, okazującym większy szacunek niż standardowe „-san” (Pan/Pani)

— Nic się nie stało — rzekła z uśmiechem. — A teraz powiedz, czy jest coś, co mogłabym zrobić, aby ci się odwdzińczyć za ratunek?

— Nie, niczego mi nie potrzeba — odparł.

— Więc może... — zaczęła Aishi, gdy rozległ się nad nimi kolejny pomruk burzy. Kobieta uniosła głowę. — Więc może wskażesz mi miejsce, w którym mogłabym spędzić dzisiejszą noc?

— Hmm — zamyślił się Shiro. — Nieopodal stąd jest jaskinia, w której zamierzam doczekać świtu. Jeśli chcesz, możesz udać się tam ze mną i odpocząć.

Kobieta uniosła brwi, co rōnin uznał za zmieszanie. Szybko dotarło do niego, jak zabrzmiała jego propozycja. Cóż, przecież oboje byli młodzi i w sile wieku, więc nie zdziwiłoby go, gdyby Aishi uznała to za coś niemoralnego.

Już zamierzał sprostować słowa, ale powstrzymał go łagodny uśmiech i wdzięczny błysk w oku kobiety.

— Z przyjemnością — rzekła subtelnie.



Shiro, z pomocą Aishi zdążył narąbać wystarczająco dużo drewna, by przetrwać noc. Tym bardziej, że deszcz rozpadał się na dobre, siekąc z ukosa, a wiatr tylko przybrał na sile. Rōnin i dziewczyna rozpalili ogień na samym końcu płytkiej jaskini, ponieważ tylko tam mieli wystarczająco miejsca, by ochronić się przed zmoknięciem. Płomienie przyjemnie strzelały w palenisku, działając usypiająco na Aishi. Oparła się o płaską ścianę, podkulając nogi i oplotła je ramionami.

— Czy mogę zapytać, dlaczego zaatakował cię tamten mężczyzna? — odezwał się Shiro, przerzucając polana w ognisku. — Akira, tak? — przypomniał sobie.

Skrzyżował spojrzenie z kobietą, która zacisnęła mocniej ręce na nogach, spuszczając głowę na kolana. Pobłędziła wzrokiem po tańczących, złotych płomieniach, przełykając ciężko ślinę.

— Akira uznaje siebie za zabójcę yōkai — westchnęła — ale tak naprawdę to zwykły morderca z głową pełną przekonań co do swojej racji. Jest fanatykiem, twierdzi, że pozbawia życia tylko tych, w których gnieźdzą się złe moce. Nie zliczę ilu niewinnych posmakowało już jego ostrza.

— Jest szaleńcem? — dociekał wojownik.

— Cóż, kiedyś był egzorzystą w jednej ze świątyń na południu Japonii, który twierdził, że został wybrany przez bogów do pełnienia roli pogromcy złych sił. Nikt mu nie chciał wierzyć, bo już wtedy Akira zachowywał się co najmniej dziwnie. Jego metody egzorcyzmów były ... dość krótkie. Jeśli demon nie opuszczał duszy po trzech próbach wypędzenia, Akira zabijał jej właściciela twierdząc, że nie

dało się nic zrobić. On jest opętany, Shiro-san. Opętany żądzą mordy. Jest od niej uzależniony.

— Jak rozumiem, w tobie także zobaczył yōkai.

Aishi zamknęła oczy, krzywiąc się, jakby ktoś właśnie zadał jej ból.

— Nie tylko we mnie — kontynuowała. — Parę miesięcy temu przybył na dwór pana mojego ojca-generała z prośbą o nocleg. Jeszcze tej samej nocy wtargnął do pokoju, w którym spałam ja i moja siostra bliźniaczka. Ledwo uszłyśmy z życiem. Po tym incydencie został wyrzucony z pałacu, ale nie omieszkał grozić, że jeszcze nas dopadnie. Tak się stało w zaledwie miesiąc później. Obie zostałyśmy wysłane do pobliskiej wioski, by zająć się rannymi żołnierzami. Tam zaatakował nas Akira. Siostra mnie osłoniła. Gdyby nie ona, już bym nie żyła. Gdybym... gdyby nie ja, ona by żyła.

Ostatnie słowa z trudem prześlizgnęły się przez gardło Aishi. Opuściła czoło na kolana, ale nie płakała. Potrzebowała tylko chwili oddechu i samotności, by uporać się z bolesnym wspomnieniem.

— Nie obwiniaj się za przeszłość, Aishi-sama — rzekł Shiro. — To i tak niczego nie zmieni. Siostra cię ochroniła, więc zamiast szukać w sobie winnego, bądź jej wdzięczna. Zrobiła to dla ciebie.

Dziewczyna obdarzyła go wzrokiem pełnym wdzięczności. Choć oczy szklily się łzami, na jej ustach zagościł uśmiech, smutny i niepewny, ale jednak.

— Potrafisz słuchać ludzi, Shiro-san — stwierdziła. — Twoja rodzina musi być z ciebie bardzo dumna.

Wojownik drgnął i odwrócił głowę, wracając do przerzucania drewna między płomieniami. Zmarszczył czoło.

— Powiedziałam coś, czego nie powinnam — skonkludowała Aishi. — Daruj mi.

— Nie, tylko... Rodzinie zbytnio na mnie nie zależało — wyjął w końcu. — Między innymi dlatego nadali mi właśnie tak haniebne imię.

— Nie ma w nim żadnej hańby, Shiro-san.

Rōnin przemilczał jej słowa.

— Czy opowiesz mi o sobie coś jeszcze? — zapytała niepewnie.

Odchrząknął.

— W moim domu faworyzowano dwóch najstarszych braci, trzeci zginął na wojnie, więc postanowiłem zająć jego miejsce w wojsku. Chciałem też znaleźć własny sposób na życie, skoro rodzina nie zamierzała mnie w tym wspierać. Nie nacieszyłem się służbą zbyt długo. Zaledwie po czterech latach od wstąpienia w szeregi armii lorda Masato z północnych prowincji, mój pan poległ w bitwie. Tak stałem się rōninem.

— Nie wróciłeś do domu?

— Nie miałem już do czego wracać. Rodzice zmarli niedługo przed lordem, a bracia ruszyli w świat. Zrobiłem to samo, poszedłem na południe kraju i niosę pomoc tym, którzy jej potrzebują.

— Jak dotąd dobrze wywiązujesz się przysięgi. Twoja krótka posługa u Masa-to tłumaczy młody wiek, jak na rōnina. Spotykałam już takich jak ty, ale byli znacznie starsi.

— Los dziwnie się plecie.

Mówiąc to, schował dłonie w szerokie rękawy kimona, opierając się o ścianę. Przymknął powieki, znużony już dzisiejszymi wydarzeniami. Aishi chciała jeszcze o coś zapytać, ale widząc zmęczenie wojownika, wycofała się.

— Chciałabyś, abym odprowadził cię do twego ojca? — Shiro powiedział to jednocześnie z myślami dziewczyny. Wyprostowała się, zaskoczona przenikliwością wojownika.

Szybko klęknęła, dotykając dłońmi ziemi.

— Jeżeli to nie problem — rzekła, pochylając głowę. — Obiecuję, że sowicie cię wynagrodzę.

— Zgoda — kiwną głową. — Pieniądze to jedna sprawa, ale drugą jest twoje życie, Aishi-sama.

— Może życie? — powtórzyła, zbита z tropu. Zaskakujące, jak Shiro szybko zaczęło na niej zależeć. A może to nie była obawa, a zwykły obowiązek?

— Ocaliłem cię i nie chciałbym, aby to poszło na marne — wyjaśnił. — Jeśli wyruszymy jutro wczesnym rankiem, do wieczora będziemy na miejscu.

— Och, dziękuję ci Shiro-san, bardzo dziękuję! — wykrzyknęła z radością, schylając się jeszcze bardziej.

— Proszę, nie kłaniaj mi się. — Rōnin przysunął się, chwycił dziewczynę za łokcie i podniósł. Spojrzał jej w oczy. — Nie jestem tego wart.

Aishi dotknęła jego ramion, a wtedy Shiro wyprostował się, tłumiąc w sobie jęk. Dziewczyna jednak zauważyła niewielki grymas bólu na twarzy.

— Jesteś ranny? — zapytała.

— Tylko draśnięty — odparował. — Nie ma o czym mówić.

Próżne były jego słowa. Aishi zadarła rękaw kimona po sam łokieć, odnajdując poprzeczną ranę. Shiro miał rację, było to zaledwie płytkie zacięcie, na którym zakrzepła już krew, ale wokół niego przyczepił się kurz i kilka trocin. Nic nie mówiąc, dziewczyna chwyciła za drewnianą manierkę z wodą, przytwierdzoną do pasa, po czym polała obrażenie i oczyściła go wewnętrzną stroną własnego, ciemnofioletowego rękawa.

— To niepotrzebne — stwierdził rōnin, ale nie odsunął ręki.

— Choć tyle mogę zrobić, by ci się odwdzińczyć — odparła, spoglądając na niego z uśmiechem.

— I tak już mi bardzo pomogłaś — nadmienił. — Wspólnie zadbaliliśmy o opał.

— Nie sądziłam, że ludzkie życie ma dla ciebie tak niewielką wartość.

— To nie tak. Ma ogromną wartość, ale nie jestem godzien, by opatrywała mnie córka generała.

— Masz o sobie zbyt niskie mniemanie Shiro-san.

Uniosła głowę, patrząc głęboko w oczy wojownika, jakby chciała osiąść jego duszę.

— Jeżeli ratujesz komuś życie, nie oczekując niczego w zamian, to jesteś bardziej godzien, niż ktokolwiek inny. Musisz zacząć doceniać samego siebie. Robisz wiele dobrego.

Orientując się, przez jak długi czas wpatrywali się w siebie, Shiro delikatnie wysunął rękę spod palców dziewczyny, odchrząkując.

— Powinnaś się zdrzemnąć, Aishi-sama — rzekł. — Przed nami długa droga.

Dziewczyna posłusznie skinęła głową. Ułożyła się na ziemi, podkuliła nogi i zasnęła.

Sen z powiek Shiro natomiast spędzał przedziwne uczucie, które towarzyszyło mu już od czasu, gdy tylko zamienił pierwsze słowa z kobietą. Oparł głowę na pochwie miecza, stojącego u jego boku, zaczynając rozmyślać nad sytuacją, w jakiej został postawiony.

Od kilku tygodni nie spotkał nikogo, z kim mógłby porozmawiać, nie znalazł też nikogo, kto potrzebowałby jego pomocy jako ochroniarza czy przewodnika. Dni te spędzał w samotności, a jego jedyną towarzyszką była natura. A tu nagle nie wiadomo skąd, w środku lasu zjawiała się młoda dziewczyna, która nie dość, że sprawnie posługiwała się bronią, to jeszcze tropił ją szaleniec-zabójca, któremu mimo strachu, odważyła się przeciwstawić. Zapewne nie miała innego wyjścia, ale nawet gdy miała już zegnać się ze życiem, próbowała walczyć. Była więc albo niepoprawnie odważna, albo niepoprawnie głupia. Choć pochodzenie wiele mówiło o niej i jej umiejętnościach, rōnin nadal był pod ogromnym wrażeniem. Napotkał na swej drodze wiele kobiet, niektóre z nich potrafiły posługiwać się mieczem lub sztyletem, ale w bardzo ograniczony sposób i tylko dlatego, że miały bardzo wyrozumiałych ojców. Albo były pozbawione brata. Żadna jednak nie śmiała mierzyć się z realnym zagrożeniem. Aishi stanowiła wyjątek.

Zerknął na nią kątem oka, gdy gwałtownie drgnęła podczas snu. Zmarszczyła lekko brwi i zamruczała coś pod nosem, a potem przekreśliła się na drugi bok. Shiro oparł się o ścianę jaskini, by po dłuższym wsłuchaniu się w odgłos deszczu również zasnąć.



Obudził go krzyk. Zerwał się z miejsca tak gwałtownie, że katana w jego dłoniach opadła na ziemię. Wojownik wyrżał na zewnątrz, doszukując się wzrokiem źródła głosu. Rozległ się ponownie, ale był już cichszy. Przypominał jęk rozpacz. Obrócił się.

Aishi wiała się niespokojnie przy wygasłym palenisku, zaciskając zęby i oddychając głęboko, jakby próbowała zatrzymać w sobie szloch. Shiro klęknął przy niej na jedno kolano, kładąc dłoń na ramieniu dziewczyny i potrząsnął nim.

— Aishi-sama, obudź się! — zawołał.

Dziewczyna niemal podskoczyła w miejscu. Uniosła głowę, otwierając srebrne oczy, na które spadły włosy. Obejrzała się panicznie na wszystkie strony, ale dopiero gdy poczuła mocniejszy uścisk na ręce, zwróciła uwagę na rōnina. Dygotała ciężko ze strachu, a serce tłukło się w jej piersi jak bęben. Odgarnęła drżącą dłonią włosy z twarzy.

— Wybacz mi, obudziłam cię — powiedziała.

— Nie — skłamał. — Już nie spałem. Wszystko w porządku.

— To był tylko zły...

— ... sen. Spokojnie, jesteś bezpieczna.

Aishi pochyliła się w jego stronę, przyciskając dłoń do twarzy. Shiro nie był pewien, czy postępuje właściwie, ale przesunął rękę z ramienia na plecy dziewczyny.

— Od wielu nocy to samo — westchnęła Aishi. — Jakby mnie torturowało.

— Akira?

— Nie, wspomnienie. Dzień, w którym straciłam siostrę.

Opadła na kolana, biorąc kilka głębszych wdechów. Położyła dłoń na brzuchu, jakby to pomagało jej się uspokoić. Uniosła wzrok.

Shiro gwałtownie cofnął głowę; gdyby tego nie zrobił, dziewczyna zderzyłaby się z nim nosem. Odwrócił zmieszany wzrok, odchrząkując.

— Spójrz, już świta — powiedział. — Możemy ruszać.

Aishi pokiwała ochoczo głową. Wstała wraz z wojownikiem, opierając dłonie na jego ramionach. Nieodpowiednim było tak bardzo spoufalać się z kimś, kogo właściwie nie знаła, dlatego gdy tylko odzyskała równowagę, odsunęła się od Shiro jak oparzona. Wyszła na zewnątrz, wodzona zapachem poranka i widokiem wstającego słońca. Ostrożnie zeszła ze wzgórza, ryjąc sandałami w ziemi. Zaczepiła się palcami o kamienie, gdy czuła, że upadek jest zbyt blisko. Rōnin podążył za nią, choć wystarczył mu zaledwie jeden skok, by znaleźć się na dole. Dziewczyna skrzywiła się. Zrównała krok z wojownikiem, zauważając jego dziwny wzrok. Spoglądał na nią ukradkiem, więc pewnie myślał, że nie widzi.

Jakże się mylił.

— Dlaczego jesteś taki zmieszany, Shiro-san? — zapytała. — Łypiesz na mnie niepewnym spojrzeniem. Czy zrobiłam coś nie tak?

— Ruszajmy w drogę — uciął temat, chowając dłonie w rękawy. — Może po drodze napotkamy jakąś zwierzynę.

Na słowo „zwierzyna” skreślił się brzuchy Aishi. Dziewczyna nie pamiętała, kiedy ostatni raz jadła, ale teraz poczuła pustkę w żołądku. Przełknęła napływającą do ust ślinę, starając się nie myśleć o głodzie.

— Nie odpowiedziałeś na moje pytanie — przypomniwała.

— Nie zamierzam — odparował dość ostro.

Dziewczyna uniosła brwi, zaskoczona nagłą zmianą zachowania Shiro. Jak dotąd nawet na chwilę nie podniósł głosu. Coś się musiało stać. Tylko co? Czy Aishi pozwoliła sobie na zbyt wiele, korzystając z pomocy rōnina? Czy chodziło o jej odważne gesty, o rozmowę? Była zbyt nachalna? Niewykluczone, że uraziła go swoją ciekawością. Westchnęła cicho, zwijając wargi i przygryzając je zębami, jakby dzięki temu miała zamilknąć na wieki.

Zapytam go, pomyślała. Ale później.



„Później” nie nadeszło. Oboje przzerwali w milczeniu całą drogę. Nawet gdy udało im się zapolować na dwa zające, oprawiali go i jedli bez słów. Aishi nieustannie dusiło kilka pytań, które chciała zadać Shiro, ale nie odważyła się odezwać. Każdy dźwięk, jaki wydała próbując, kończył się na chłodnym spojrzeniu rōnina, który skutecznie ją onieśmielał i zniechęcał. Zaciskała wtedy usta, odwracając wzrok.

Wczesnym wieczorem, gdy słońce powoli chowało się za horyzont, opuścili las. Ich oczom ukazała się polana, kompletnie zdewastowana przez ogień. Strawił on zieleń do gołej ziemi, pozostawiając po sobie jedynie popiół. W powietrzu wciąż unosił się zapach spalenizny, mimo że pożarł wybuchł dość dawno. Dowodem na to były niewielkie rośliny, wyrastające spod zgłiszczy, którym jakimś cudem udało się przetrwać. Obecność kilku zwęglonych kawałków drewna sugerowała, że w tym miejscu znajdował się budynek; sądząc po rozległym terenie mógł być to wielki dom, może świątynia albo posiadłość bogatego człowieka.

Aishi uderzyła nogą o deskę, strawioną do połowy przez ogień i wyżeraną przez termity. Zmarszczyła czoło, zwracając do Shiro:

— Gdzie jesteśmy?

Wojownik zmrużył lekko oczy, spoglądając na dziewczynę.

— Nie poznajesz? — zapytał z ironią w głosie. — Przecież to twój dom.

— Mój... dom? — powtórzyła tępo.

Rozszerzyła oczy, przerażona słowami towarzysza. Rozejrzała się jeszcze raz po zniszczonej polanie, kręcąc głową.

— Ale ja nie... — zawahała się, tłumiąc w sobie szloch — ... nie rozumiem, dlaczego?

Shiro pokręcił głową. Wyglądał, jakby był rozczarowany. Kim albo czym? Nią? Na wszystkie demony, o co tu chodziło?

— Generał Aida zginął w pożarze własnego domu — wyjaśnił — pięć lat temu.

— Pięć... — jęknęła, zakrywając usta dłonią. Przełknęła ślinę.

— I o ile mi wiadomo, nie miał dzieci. Więc może przestaniesz wreszcie kłamać i powiesz, kim naprawdę jesteś, Aishi-sama?

Zwrócił się do niej tak dobitnym tonem, pełnym sarkazmu i dezaprobaty, że w dziewczynie coś się przebudziło. Coś ją tknęło. Ściągnęła dłonie z twarzy, na której próżno było już szukać wyrazu rozpacz czy szoku. Wpatrywała się w rōni-na ze stoickim spokojem. Może nawet z ulgą. Westchnęła.

— Ty wiesz, kim jestem — stwierdziła. — Widzę to w twoich oczach. Widziałam to w twoim powściągliwym zachowaniu przez całą drogę.

— Ale chcę to usłyszeć od ciebie — odparł twardo. — Jesteś mi to winna.

Miał sporo racji, w końcu obronił ją przed Akirą, pozwolił jej przenocować w jego towarzystwie i opowiedział historię swojego życia. Nie powinien był tego robić. Nie powinien był tak szybko spoufalać się z nieznaną dziewczyną o wątpliwym pochodzeniu. Pozwolił, by jej urok zmałował jego umysł. Dlatego traktował dziewczynę tak chłodno — ze wstydu i rozczarowania. Może też z obawy, że zrobi mu krzywdę.

Aishi przerzuciła włosy na prawe ramię, ściągając wstążkę oplatającą końcówki kosmyków. Shiro nie wiedział, czego za chwilę będzie świadkiem.

Na głowie dziewczyny pojawiły się dwa wybrzuszenia. Chwilę później przez ciemny gąszcz przedarła się para niewielkich, smukłych rogów. Lśniły jak dwa czarne kamienie odbijające światło zachodzącego słońca.

— Tak, Shiro — powiedziała z pokorą. — Jestem yōkai.

— Hannya⁶ — uściślił wojownik.

— Tak. Powiedz mi, kiedy się zorientowałeś?

W odpowiedzi Shiro wysunął dłoń spod rękawa kimona. Jej wnętrze było ubrudzone sadzą. Co prawda znaczna część zdążyła się już zetrzeć, ale wciąż była obecna na zgięciach palców i liniach. Aishi wyprostowała się, po czym zerknęła na tasiemkę w ręce, również ubrudzoną sadzą. Przypomniała sobie dłoń wojownika na plecach, gdy wybudziła się z koszmaru. Dotknął wtedy jej włosów.

⁶ Hannya to demon kobiety przemienionej przez jej zazdrość. Istnieją trzy stopnie metamorfozy — Namanari, najlżejsza forma, zachowująca po części człowieczeństwo i wciąż mogąca odzyskać je w pełni, potrafi władać czarną magią w ograniczony sposób; Chūnari, demon średniego stopnia, posiada za równo rogi, jak i kły, potężniejszy niż Namanari ale wciąż podatny na buddyjskie modlitwy; Honnari, prawdziwe demony pod postacią węży, potrafią ziać ogniem, zazdrość jest w nich tak zakorzeniona, że nie ma dla nich szans na ratunek.

— Nie rozumiem, dlaczego użyłaś sadzy, zamiast magii — rzekł, z powrotem chowając dłoń w rękaw. — Potrafisz nią władać.

— Byłam za słaba — wyjaśniła. — Akira nie dawał mi spokoju od wielu tygodni. Nie chciałam się zdradzać kolorem włosów⁷. Musiałam coś wymyślić. Poza tym... nie ma we mnie zbyt wiele z demona, dlatego też moja magia nie jest aż tak rozwinięta, jakbyś się tego spodziewał.

— Czyli to, co powiedziałaś mi o Akirze również było kłamstwem? — dociekał, unosząc czarną brew.

— Nie! — zaprzeczyła szybko. — On naprawdę oszalał i potrafił zabić niewinnych śmiertelników. — Zwiesiła głowę. — Yōkai zresztą też. Shiro, ja nie jestem złą osobą. Moja siostra też nie była.

— Ale mimo wszystko mnie okłamałaś — rzekł z wyrzutem.

Patrzył się na nią tak krzywo, że coś ścisnęło Aishi serce. Spuściła wzrok, nie znajdując odpowiednich słów na wytłumaczenie swojego postępowania. Zresztą czy Shiro uwierzyłby w nie? Widziała przecież błysk odtrącenia w jego brązowych oczach, więc dlaczego miałby jej ufać?

Przełknęła ślinę.

— Gdybym powiedziała ci prawdę, zaakceptowałbyś taką mnie? — zapytała ostrzej, niż zamierzała. Splotła ręce na piersi. — Ludzie słysząc o yōkai są już przerażeni, a gdy je spotykają, drżą ze strachu albo atakują, kompletnie nas nie znając. Jaką miałam pewność, że zdradzając ci moją prawdziwą naturę, nie wyciągnąłbyś miecza i nie zacząłbyś walki, na którą nie miałam siły? Tak cię dziwi, że chciałam żyć, że chciałam przetrwać?

Shiro nie odpowiedział. Wpatrywał się jedynie w dziewczynę, wydając z siebie cichy pomruk. Jego obojętna mina doprowadzała Aishi do szału. Jeśli chciał na nią krzyczeć, niech krzyczy, niech powie, że jest dwulicową oszustką, ale niech nie milczy. Lepiej jest znać jego zdanie, niż się go domyślać.

— Skoro jednak znałeś prawdę już tak długo, dlaczego nie zostawiłeś mnie samej? — dociekała dalej, licząc na jego reakcję. — Przecież nie musiałeś mnie tu prowadzić i tracić na mnie czasu.

Czekała cierpliwie, aż się odezwie. Wojownik wreszcie ruszył z miejsca, podchodząc do niej stanowczym, ale powolnym krokiem, jakby zamierzał wymierzyć jej surową karę. Stanął nad Aishi, wbijając w nią spojrzenie, z którego nie potrafiła teraz wyczytać niczego. Jego głowę najwyraźniej zaprzętały myśli.

Wyjął dłonie z rękawów, na co kobieta się skuliła. Wiedziała, co raz nastąpi — Shiro wyciągnie miecz i zmusi ją do walki. Słyszała już dźwięk stali wyciąganej

⁷ W okresie feudalnej Japonii kraj ten ograniczał swoje granice, a ponieważ przeciętny Japończyk miał czarne włosy, osoba o innym kolorze była postrzegana jako obca, wzbudzająca podejrzenia.

z pochwy, szybkie kroki rōnina, czuła palącą potrzebę przetrwania i obezwładniający zawód.

Żadne z jej czarnych myśli jednak się nie spełniło. Aishi poczuła na ramionach ciepłe dłonie Shiro. Zacisnął na nich palce, ale w sposób bardzo delikatny, nie karcący. Spojrzała mu w oczy.

— Usłyszałem kiedyś pewne mądre słowa od lorda Masato — rzekł, gdy jego usta zaczęły wyginać się w uśmiech. — „Dziesięć razy zmierz, nim raz utniesz”. I właśnie to zrobiłem.

— Czyli...? — skrzywiła się dziewczyna.

— Czyli wiem, że nie jesteś zła — wyjaśnił. — Miałaś całą noc i dzień, nieskończoną ilość możliwości, by mnie zabić albo opętać. Nie zrobiłaś żadnej z tych rzeczy. Dotrzymałaś mi tylko towarzystwa.

— Ale... to dlaczego zaproponowałaś mi wspólną podróż do człowieka, który nie żyje od lat?

— Cóż, przyznaję, że już wtedy zacząłem się nad tobą zastanawiać. Chciałem sprawdzić, jak długo będziesz mnie zwodzić.

— Potraktowałaś mnie jako test.

— Powiedzmy. Byłaś na tyle bezczelna, by obiecać mi nawet pieniądze, których przecież nie masz.

Zmieszała się.

— Prawda. Ale znajdę sposób, by mimo wszystko ci się odwdzińczyć.

— Twoja szczerość mi wystarcza. Zastanawia mnie tylko, co zamierzałaś zrobić, gdybyś dotarła do swojego zmyślonego domu.

— Cóż, prawdopodobnie podziękowała i udała, że wchodzę do niego. A potem wymknęłabym się inną bramą.

— Nie wiedziałaś kompletnie dokąd idziesz, ale i tak za mną podążałaś. Dlaczego?

— Cóż, chyba po prostu chciałam mieć przez chwilę towarzystwo. Kogoś innego niż tego stukniętego łowcę. Nie pomyślałam tylko, że cię na niego naraziłam. Przepraszam.

— Przyznaję, dobrze było podróżować z tobą.

— Nie odezwałeś się przez całą drogę.

— Odsunąłem się od ciebie, by odświeżyć umysł. Spojrzeć na to z nieco dalszej, obiektywnej perspektywy. Obserwowałem cię przez całą podróż i przyznaję, często poddawałem w wątpliwość swoje przypuszczenia. Nie zdradziłaś się ani przez chwilę.

— Więc... nie jesteś na mnie zły?

Położyła dłonie na jego rękach.

A potem przeniosła je na ramiona i rzuciła rōnina na ziemię. Odsunęła się gwałtownie, go do jej uszu dobiegł świst przecinanego powietrza. Podążyła wzro-

kiem za przedmiotem, który przemknął tuż przed nosem i wbił się w pobliskie drzewo.

— Kunai — szepnęła, mrużąc oczy i wodząc nimi po niewielkim ostrzu w kształcie liścia, zakończonym uchwytem oraz pierścieniem.

Nim się spostrzegła, pod stopami już sterczała ta sama broń, wbita głęboko w ziemię. Odskoczyła w tył, wyciągając zza pasa Tessen. Rozwinęła go, przygotowując się do obrony.

— Aishi — odezwał się Shiro.

— Nie wstawaj — poleciła mu, uważnie obserwując każdy skrawek polany.

Nie posłuchał. Nim się spostrzegła, stał już tyłem do niej, opierając plecy na jej plecach. Wyciągnął przed siebie miecz, błyskawicznie odbijając kunai, nacierające na niego z naprzeciwka. Za każdym razem były rzucane z innej strony, jakby napastnik chciał ich zdezorientować.

— Akira! — krzyknęła Aishi. — Pokaż się!

W okolicy zaległa grobowa cisza. Nie szumiały liście, nie śpiewały ptaki, zupełnie jakby stanął czas. To była najgorsza, najbardziej upiorna chwila, w jakiej mogli się znaleźć. Niebo niespodziewanie pociemniało, zapowiadając nadejście czegoś przerażającego. Zupełnie jakby wszystkie mroczne siły zebrały się w jednym miejscu, by obserwować walkę, która zbliżała się wielkimi krokami. Aishi i Shiro czuli ją lepiej niż siebie nawzajem.

Impuls.

— W bok! — krzyknął wojownik.

Akira wpadł między nich, nim zdążyli zareagować. Siła uderzenia odrzuciła ich na ziemię.

— Mówiłem ci już — syknął zajadle, unosząc naginatę. — Nie ma takiego miejsca na świecie, gdzie bym cię nie znalazł.

Dziewczyna odetchnęła ciężko, zaciskając ręce w pięści. Podźwignęła się na równe nogi, łapiąc na Tessen, leżący blisko jej nóg. Spiorunowała Akirę wzrokiem.

Oboje usłyszeli dźwięk unoszonej stali. Akira spojrzał przez ramię na Shiro, wymierzającego w niego katanę. Parsknął śmiechem.

— Możesz odejść, to nie ma nic wspólnego z tobą.

— Mylisz się — charknął.

— A więc poddałeś się urokowi tego potwora. Nie martw się, nieszczęsny, niedługo wszystko wróci do normy.

Aishi rzuciła w jego stronę Tessenem. Akira odchylił się, unikając ostrza. Natarł na dziewczynę, nim wachlarz do niej wrócił. Odskoczyła, gdy naginata prawie wycelowała w jej pierś. Shiro wbiegł między walczących, krzyżując ostrze z szaleńcem. Zaparł się mocno nogami, gdy siła przeciwnika zaczął go przerastać. Musiał uskoczyć, jeśli nie chciał zostać przecięty na pół. Udało mu się przerzucić ciężar na lewą stronę, skutkiem czego umknął spod naginaty, wymierzając kolejne

cięcie w Akirę. Przeciwnik sparował cios i tym razem odepchnął rōnina od siebie. Nie nacieszył się jednak chwilą wytchnienia, Aishi już nacierała. Zderzała Tessen z naginatą raz po raz, zmuszając Akirę do wycofania się. Popchnęła go aż do lasu, a wtedy przeciwnik zniknął w gęstwienie jak duch. Dziewczyna cofnęła się, w razie gdyby miał wyskoczyć z mroku. Zbyt dobrze go znała, by dać mu się podejść jak małe dziecko. Uważnie wsłuchiwała się w dźwięk zmierzchu.

Okolice wypełniał lekki powiew wiatru i łagodny szum liści. Nie było w tym jednak nic podejrzanego, żadnego zdradliwego ruchu. Zupełnie, jakby Akira rozpłynął się w powietrzu.

Przeczcucie, tylko to uratowało jej życie. Obróciła się na pięcie, gdy ostrze miało uciąć jej głowę. Kucnęła, uchylając się przed nim, po czym znów natarła. Ostrza zadrżały pod naciskiem. Dziewczyna spojrzała Akirze w oczy.

Jego stalowe spojrzenie samo w sobie było jak broń. Dziki, przerażający wzrok jasno wskazywał na to, że mężczyzna nie cofnie się przed niczym. Nie przestanie ścigać Aishi, choćby miał zawrzeć pakt z samym diabłem.

— Boisz się użyć przy nim swoich sztuczek? — warknął, spoglądając kątem oka na Shiro. — Czy to tylko wstyd, demonie?

Dziewczyna krzyknęła w złości, odpychając przeciwnika. Wrócił jednak szybciej, niż by się tego spodziewała. Cisnął w nią trzonem tak mocno, że uderzyła plecami o drzewo. Oszołomiona podniosła głowę.

Shiro próbował stanąć z nim do walki ponownie, ale spotkał go podobny los. Akira przestał się patyczkować. Zabije ich oboje tu i teraz.

— Czy ty masz blade pojęcie, kogo bronisz? — zapytał ostro mężczyzna, wyrzucając w palec stronę wojownika. — To jest yōkai, czyste zło!

— I kto to mówi? — odparł rōnin, wycierając krew z kącika ust. Czarne włosy wyswobodziły się z koka, spadając na jego twarz. — Ścigasz ją jak zwierzę.

— Bo nim jest! — krzyknął. — Ona nie ma w sobie nic z człowieka...

W pierwszej chwili Shiro myślał, że Akirze przerwało ostrze, które Aishi wbiła w jego plecy. Dostrzegł jej szybki ruch, gdy szaleniec jeszcze mówił. Ale to nie był Tessen w kręgosłupie. Razem z Akirą spuścili wzrok na nadgarstek przeciwnika. Opleciony był ... Wojownik chciał powiedzieć, że to lina, ale nie. To były włosy! Ubrudzone sadzą zaledwie w kawałku, cała reszta natomiast miała kolor kłosów zboża w promieniach zachodzącego słońca. Lśniące, gładkie i efektowne. Shiro nawet nie zdążył się zastanowić, jak Aishi to zrobiła. Pociągnęła Akirę w swoją stronę, a włosy jakby kurczyły się pod jej dotykiem. Mężczyzna był chyba przyzwyczajony do jej zagrywek, bo dobrze wykorzystał ten ruch. Dziewczyna osunęła się bardziej na ziemię, unikając dźgnięcia naginaty. Sprawnie przesunęła się na bok, skoczyła na przeciwnika a potem na najbliższą gałąź, przeciągając po niej także jego. Akira uderzył ciężko o ziemię, wydając zdławiony jęk. Dziewczyna wyciągnęła Tessen, zamierzając poderżnąć mu gardło. Szaleniec złapał jej dłonie,

zaciskając mocno palce na nadgarstkach. Starał się odsunąć ostrze od szyi. Aishi klęknęła, ale nie pomogło jej to. Wachlarz był coraz dalej od jej wroga. Czuła, że Akira jest przekonany o swojej wygranej. Czuła to w każdej kości jego rąk. Nie zabije go, nie da mu rady.

A przynajmniej on tak myślał.

Nawet nie mrugnął, gdy dziewczyna znów opuściła broń, jednym sprawnym ruchem przecinając krtań. Trysnęła krew. Ale nie tylko z szyi.

Gdy uniosła wzrok, zauważyła wbity w pierś katanę. Nie wiedziała kiedy to się stało, była zbyt zajęta walką. Miecz jednak wciąż się trząsł, więc prawdopodobnie Shiro dźgnął Akirę mniej więcej wtedy, gdy i ona zadawała cios.

Oboje padli na trawę, dysząc ze zmęczenia.

— Dziękuję ci za pomoc, Shiro — powiedziała.

— Nie zrobiłem zbyt wiele. Cała zasługa przypada tobie.

Aishi parsknęła, przeczesując palcami włosy.

— Musisz zacząć się bardziej doceniać. Choć przyznaję, że nawet zaczynam lubić twoją skromność.

Opadła plecami na trawę, wdychając zapach wieczornego powietrza. Ulga spłynęła na nią jak deszcz, a zaraz za nią przyszło też szczęście.

— Moja siostra — westchnęła, ścierając krew z policzka wierzchem dłoni — może spoczywać w spokoju.

— Na pewno jest z ciebie dumna — powiedział Shiro. Spuścił wzrok, dostrzegając dłoń Akiry, która wciąż była opleciona włosami Aishi. — Mogę ci zadać pytanie?

— Właśnie je zadajesz — zaśmiała się.

— Jak zostałeś yōkai?

Dziewczyna zatrzymała powietrze w płucach, poważniejąc. Podniosła się powoli z ziemi, chwytając leżący obok niej Tessen w dłoń i wycierając go o trawę.

— Ja i moja siostra nie mogliśmy znieść, że nasz ojciec wybrał swoją drugą rodzinę — wyjaśniła. — Po śmierci matki odszedł do innej kobiety, która urodziła mu następną dwójkę dzieci. Przyjął nas do siebie, ale nigdy już nie traktował jak rodzinę. Byliśmy tak zazdrosne o swoje nowe rodzeństwo, że pewnego dnia przybył do nas zły duch i zmienił w yōkai. Następnego dnia obudziliśmy się z rogami na głowach. — Wskazała na wspomnianą część ciała. — Ojciec wyrzucił nas z domu i odtąd byliśmy tylko we dwie. A teraz pozostałam tylko ja.

Zwinęła Tessen, chowając go za pas. Wstała na równe nogi, Shiro także.

— Jeszcze raz ci dziękuję — powiedziała, spoglądając kątem oka na martwego Akirę. — I jeszcze raz przepraszam, że tak cię okłamałam. Nie zasłużyłeś na to. Pójdę już. Życzę ci bezpiecznej podróży, Shiro.

— Skąd pomysł, że musimy się żegnać? — zapytał tajemniczo.

— Słucham?

Shiro ominął trupa, stając naprzeciw dziewczyny.
— Yōkai czy nie, udowodniłaś, że można na tobie polegać — przyznał. —
I byłbym zaszczycony, mogąc przemierzać kraj z kimś takim jak ty, Aishi.
Zamrugła kilkakrotnie, powtarzając w głowie każde słowo rōnina.
— Naprawdę mogę? — upewniła się.
— Jeśli tylko chcesz i jak długo chcesz. Pozwolisz mi tym samym wynagrodzić ci cały dzień, kiedy nie odezwałem się ani słowem.
Kobieta uśmiechnęła się.
— Nim ruszymy, może najpierw warto by było spalić tego nieszczęśnika. —
Shiro skinął głową w stronę ciała.
Aishi przytaknęła.

KONIEC